

Niezależny jak in-house, czyli czego nie widzi prof. Ćwiąkałski

felieton na początek

Łatwiej jest wyrzucić wpływ na prawnika zleceniobiorcę niż na takiego, który podlega ochronie z tytułu stosunku pracy

Już wkrótce uprawnienia radców prawnych i adwokatów zostaną zrównane. Ci pierwsi będą mogli bronić oskarżonych w sprawach karnych, o ile tylko nie będą pozostawali w stosunku pracy. Spektakularne poszerzenie kompetencji radców na nowo ożywiło dyskusję na temat połączenia obydwu samorządów zawodowych. Tu często pojawia się argument, że adwokaci gwarantują większą niezależność swoich opinii, ponieważ nie podlegają kierownictwu pracodawcy. Były minister sprawiedliwości prof. Zbigniew Ćwiąkałski w niedawnym wywiadzie dla „Rzeczy o prawie” („Rzeczpospolita” z 27 maja 2014 r.) mówiąc o radcach stwierdził, że „jeśli jest się pracownikiem jakiejś firmy, to szef może wydawać polecenia”. Nie mogę się zgodzić z taką opinią – zarówno na gruncie prawa, jak i praktyki.

Zgodnie z art. 13 ust. 1 ustawy o radcach prawnych radca nie jest związany poleceniem co do treści opinii prawnej. Ewentualne polecenie służbowe w takim zakresie będzie więc nieskuteczne i nie może stanowić podstawy negatywnych konsekwencji służbowych dla pracownika – radcy prawnego. Naiwnie jednak byłoby twierdzić, że cytowany przepis gwarantuje niezależność prawnika pozostającego w stosunku pracy. Przecież niezadowolony pracodawca zawsze znajdzie sposób na pozbycie się zbyt niezależnego pracownika. Ale czy rzeczywiście jest to argument w dyskusji? Zdecydowanie łatwiej jest przecież pozbyć się radcy prawnego czy adwokata, który współpracuje ze spółką czy innym podmiotem w ramach umowy-zlecenia. Taka umowa zazwyczaj przewiduje miesięczny okres wypowiedzenia, a wypowiedzenie nie musi być w ogóle uzasadnione.

Tymczasem radca prawny na etacie posiada zazwyczaj trzymiesięczny okres wypowiedzenia i jego stosunek pracy podlega powszechnej ochronie. To jednak najmniej istotna okoliczność. Bycie „in-housem” wiąże się z bliską współpracą z zarządem spółki i całą kadrą menedżerską, ze znajomością wszystkich aspektów działalności spółki i braniem odpowiedzialności za własne i zleczone opinie prawne. Pozycja prawnika firmy, w szczególności szefa działu prawnego, pozwala na formułowanie niezależnych opinii i konfrontowanie ich z menedżerami, którzy chcieliby osiągnąć cel, nie bacząc na ryzyka prawne. Każdy rozsądny zarząd szanuje takiego prawnika i nie będzie próbował złamać jego kręgosłupa moralnego, bo wie, że nie jest to w jego interesie. Prawn timerionetka na dłuższą metę nie jest nikomu potrzebny.

Z kolei prawnik zleceniobiorca (może to być zarówno radca prawny, adwokat, jak i doradca prawny) może mieć mniej oporów, by spełnić oczekiwania zleceniodawcy. Szczególnie jeśli od spełnienia tych oczekiwań zależą dalsze zlecenia dla kancelarii. Klient płaci, klient wymaga! Jeśli usługodawca nie spełnia jego oczekiwań, to tym gorzej dla usługodawcy. Powiedzenie „nie” w takiej sytuacji może wymagać odwagi, a ta jest konieczna w każdym zawodzie prawniczym.

Niezależność prawnika ma się nijak do jego przynależności do korporacji zawodowej, stosunku prawnego łączącego go z płatnikiem i zależy w głównej mierze od jego formacji moralnej oraz wierności zasadom etyki zawodowej. Argument o większej niezależności osób pozostających poza stosunkiem pracy należy więc uznać za

nietrafny.

Każdy rozważny zarząd szanuje prawnika firmy i nie będzie próbował złamać jego kręgosłupa moralnego.
Prawnik marionetka na dłuższą metę nie jest nikomu potrzebny



materiały prasowe

JAKUB SEWERYNIK

radca prawny w Okolski Kancelaria Radcowska, członek
Rady Okręgowej Izby Radców Prawnych w Warszawie